

WOJCIECH BARTOSZEWSKI ur. 1925; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Ulica Narutowicza
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Narutowicza, hurtownia mleczarska, sklep wędkarski, Bystrzyca, przystanie, ulica Lipowa, knajpa, bar, jadłodajnia, piekarnia, krzyż, pluskwy, ulica Strażacka, stadion sportowy Aerodrom, rower, Michalewski, ulica Gliniana

Ulica Narutowicza

Na Narutowicza była masa tych hurtowni, mleczarni i tak dalej. Ponieważ moja mama zajmowała się profesjonalnie sprzedawaniem mleka, nabiału, przynoszonych jej przez kobiety ze wsi, z którymi bardzo dobrze mama żyła. Na Narutowicza pod 13-stym była hurtownia mleczarska i ja tam - oczywiście w imieniu mamy - kupowałem masło, czy inne rzeczy i przynosiłem mamie do sklepu, a mama tam niewielką sumę na tym zarabiała sprzedając to. Te wszystkie budynki, jak idziemy prawą stroną w dół Narutowicza do ulicy Okopowej, wszystkie budynki te były. Po prawej stronie też do Górnej ulicy. Poczynając już od skrzyżowania ulicy Okopowej z Narutowicza, już stał właśnie ten budynek, o którym mówiłem, ten budynek jednopiętrowy, w którym znajomy lekarz mieszkał. Dalej stały takie budy. Jedną sobie przypominam, tam był tapicer. Te budynki do ulicy Okopowej wszystkie stoją, z wyjątkiem tylko właśnie tych bud, taka enklawa była długości 50-ciu - 80-ciu metrów.

Z lewej strony na Narutowicza, na wysokości mniej więcej Narutowicza 45, bo tam mieszkałem, to były parterowe budynki, takie kleczone, poczynając od ulicy Górnej. Był tam też ogród, a poza tym to były jedno-dwupiętrowe budynki. Był tam sklep z wędkami, ponieważ Bystrzyca była rzeką szalenie rybną, głęboką, dwie przystanie były. Tu w tym miejscu gdzie jest Wodociągi - po prawej stronie była przystań, "Żeglarska" chyba się nazywała, a konkurencję mieli po lewej stronie, przystań "Strzelecka". Kajak się wynajmowało, woda była głęboka, zawody się odbywały takie, że na kajakach takimi pałami jeden drugiego spychał - to było coś wspaniałego. Dalej w dół, po prawej stronie, budynek jednopiętrowy stał - właściciel się nazywał Zduński, on był masarzem, on się zajmował przerobem mięsa. On ludzi szanował, jego ludzie szanowali. Kupowało się "rozmaitości w jednym kawałku" - biedni ludzie kupowali okrawki z szynki, z kiełbasy, bo kiełbasa czy szynka są sznurkiem okręcane. Ponieważ ten kupujący chciał mieć produkt z prawdziwego zdarzenia, no to ten masarz musiał to obcinać. Czasami odciął więcej, czasami mniej i ci biedni ludzie przychodzili i prosili o te okrawki - "rozmaitości" to nazywali. Potem w prawo była ulica Lipowa, to w tym miejscu, to już prawie że się zaczynał kończyć Lublin. Róg Lipowej i Narutowicza, był budynek, istniejący w tej chwili obecnej - to tam przeważnie lekarze go wynajmowali.

Od Górnej w dół, po lewej stronie, to Graniczna była. Więc od tej Granicznej ulicy w dół zaczynała się już nieciekawa zabudowa. Na rogu tej ulicy Granicznej właściwie były budy. To były budynki takie, ja wiem, no chyba z czasów, może bym powiedział napoleońskich. Wykonano z kamienia białego, pokryte albo gontami, albo strzechą. A co ciekawego, tam jedno miejsce takie było, gdzie była knajpa. Chyba Żyd miał tą knajpę. A może Polak, nie pamiętam. I tam do tej knajpy przychodziło trzech braci Radzików - murarzy. Wszystko było dobrze, dopóki oni się nie spili. Jak się spili, powychodzili, przypominali sobie swoje żale, wychodzili na środek jezdni tej brukowanej i bili się młotkami. Policja się nie wtrącała dotąd, dokąd oni się nie pokrzwawili. Jeden tam leżał nieprzytomny, drugi to. Wszystkich zgarniali do komisariatu i puszczali później. I znów na przyszłą sobotę to samo było.

Przy krzyżu stoi do dzisiejszego dnia budynek, a przed krzyżem, teraz jest nowo wybudowany budynek, tam ciekawy Żyd mieszkał. Bardzo go lubiliśmy, a jednocześnie go zaczepialiśmy jako chłopcy. Piekarnia była, wspaniałe pieczywo wypiekał, pamiętam ten zapach chyba. Chleb sitkowy był, no to na całą ulicę pachniał. Mama mnie wysyłała, ja to kupowałem, a obok był ten Żyd, po schodkach się wchodziło, parterowy budynek był, też kryty gontami, czy strzechą. I ten Żyd w sobotę, czy w piątek - kiedy oni mają to swoje święto - to takie tutaj na głowę coś sobie zakładał, chyba na rękach też coś takiego miał i chyba ten Talmud czy coś miał na takim pulpicie i tak się kiwał. Nas to strasznie śmieszyło, że my go zaczepialiśmy, ale myśmy jego lubili, a on nas lubił. Poczynając od krzyża, ten krzyż stoi, jeszcze jak ja się urodziłem, to ja go pamiętam, do tej pory stoi. Od tego krzyża tu gdzie hotel stoi nie było nic. Stał jednopiętrowy budynek od strony ulicy, to tam gdzie ja mieszkałem, a straszliwe pluskwy były w tym budynku, no coś straszego, walka była taka nie z tej ziemi, rodzice moi tego, nie można było wytrzymać.

Wspaniałe ogrody się ciągnęły do Bystrzycy. Poza tym tu, gdzie jest teraz Wydział Finansowy na Narutowicza, koło tego hotelu, troszeczkę dalej stał budynek parterowy, też z kamienia, kryty strzechą, tam mieszkała bardzo ważna istota: moja piastunka Maciejowa. Oczywiście miała tam zegar z kukułką i tak dalej, wspaniałe były, wspaniałe były rzeczy. Już dalej w dół, w lewo od Narutowicza, to nazywała się kiedyś Nowa Droga [obecnie Piłsudskiego] i nad Bystrzycą był drewniany most. Do Strażackiej ulicy nic nie było, a na Strażackiej ulicy tylko stał dom strażacki, róg Strażackiej i Narutowicza. Natomiast naprzeciw Strażackiej, tam gdzie teraz jest policja, to był stadion sportowy, który nazywał się Aerodrom. Dlaczego? To było amfiteatralnie zrobione, mianowicie skarpy były i tam się wypożyczało rowery i się jeździło. Rowery to był cymes. Jak ja dostałem od swoich rodziców rower, to co ja musiałem robić. I właśnie ten rower to mi rodzice kupili na Kowalskiej, właśnie w tym miejscu między, jak się skręca, to chyba Noworybna się nazywa, czy coś, pierwsza ulica na prawo idąc Lubartowską. Kosztował 160 złotych. Na 160 złotych, to urzędnik musiał pracować co najmniej ze dwa miesiące. Dzisiaj podrywają na samochody dziewczynę, a kiedyś to ja koleżanki na rower podrywałem. To było coś. Tam się uczyłem jeździć na tym Aerodromie.

I dalej już właściwie Lublin się kończył. Dalej to już nazywały się Rury. Po lewej stronie nic nie było, po prawej, prosto - to były wszystko już włości Michalewskiego. To był dziedzic. Teraz stoją tam budynki Politechniki. Michalewski miał swoją chyba cukrownię, czy może był współdziałowcem cukrowni, w każdym bądź razie kolejka była wąskotorowa i wagony jechały do cukrowni. Poczynając od końca Narutowicza, aż do szosy, tej która biegnie na Kraśnik, to były właściwie pola Michalewskiego - włości olbrzymie. Ciekawa była ulica obecna Gliniana, ona się też nazywała kiedyś Gliniana, to był wspaniały wąwóz. Ściany lessowe, wysokość tych ścian, ja wiem, no może sześć, może siedem metrów, to się tam zjeżdżało na sankach. Pojazdów tam żadnych nie było. Tu, jak przecina się to przedłużenie Narutowicza albo tych Rur z ulicą Jana

Pawła, też był wąwóz, tylko mniejszy taki - mniej głęboki. To tam był most żelazny, taki charakterystyczny dla Lublina.

Data i miejsce nagrania	2001-10-23, Lublin
Rozmawiał/a	Aneta Ogrodnik
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"